

Pociąg przez pustynny kocioł część 2 — StalowyKruk

Od autora: Druga, lecz nie ostatnia część krótkiego opowiadania o miłośniku rewolwerów, kapeluszy i wojny secesyjnej. Wybaczcie, że kazałem tyle na to czekać.

Jeżeli interesuje was, co nuci Joe to proszę: <https://www.youtube.com/watch?v=e2xV8cBnGu4>

John Divitae zaprowadził ich w kierunku stojącego nieco na uboczu składu, bez podpiętej lokomotywy. Obok najbliższego wagonu stała jeszcze dwójka najemników. W zasadzie Joe założył, że są to najemnicy, chociaż czarne mundury sugerowały co innego. Ta dwójka musiała być bliźniakami. Kobieta i mężczyzna, ale identyczni. Mieli nawet takie same zacięte miny i nawet ich przewieszone przez plecy stare, żeby nie powiedzieć starożytne, karabiny Gewehr 98 wyglądały identycznie.

– To Bliźniaki – przedstawił ich pan Smith. – Ich pseudonimy to Aryjczyk i Aryjka.

Ta dwójka rzeczywiście posiadała chyba wszystkie niezbędne cechy „nadmudzi”. Pomijając oczywiście fakt, że w myśl ideologii nazistowskiej kobiety miały rodzić dzieci, a nie walczyć. Bliźniaki zaskłamały Johnowi Divitae. Idealnie równo.

– Dobra – odezwał się Joe, próbując brzmieć jak profesjonalny najemnik. – Gdzie jest haczyk?

To była jedna z jego ulubionych kwestii.

– Haczyk? – John „skromny przedsiębiorca” Divitae wyglądał na zaskoczonego.

– Tak po prostu mamy bronić pociągu przejeżdżającego przez lądowy odpowiednik trójkąta bermudzkiego? – podchwycił Tesla. – To musi być bardzo pilna sprawa.

– Zdaję sobie sprawę, że to wszystko to może wydawać się skomplikowane, ale za chwilę wszystko wyjaśnię – mówiąc to Divitae podszedł do jeszcze niezaladowanej skrzyni. Skinął na najbliższego robotnika i nakazał mu ją otworzyć. Skrzynia była pełna grzybów. Wrzuconych niedbale, ale w większości całych. Joe w zamyśleniu przesunął palcami po guzikach płaszcza. Pierwszy raz widział coś takiego. Wszystkie grzyby, kształtem zbliżone do muchomorów, miały opalizująco niebieskie kapelusze.

– Grzyby. To są jebane grzyby – skwitował Ernie.

– Nie da się ukryć – potwierdził John Divitae.

– Co jest takiego niesamowitego w tych grzybach? – zapytał Tesla.

– Pozwólcie, że wyjaśnię to w środku. Kazałem doczepić z przodu wagon pasażerski, żebyśmy nie musieli podróżować jak jakieś zwierzęta.

– Albo grzyby – mruknęła pod nosem Snajperka.

– Trafne porównanie – Divitae miał naprawdę imponujący słuch.

W momencie, gdy podchodzili do wagonu, na peronie pojawiło się kolejne indywiduum.

Osobnik ten był raczej średniego wzrostu, ale nie można by było go przegapić, nawet celowo. Nosił przy

pasie miecz koto, mający czasy świetności daleko za sobą. Do tego coś na kształt fragmentów zbroi z nierównych, metalowych pasków. Określenie – garażowy samuraj samo cisnęło się na język. Typ urody za to zdecydowanie nieorientalny. Zwyczaj, odrobinę zbyt blade białe człowiek.

– Widzę, że nie grzeszy pan punktualnością – chłodno stwierdził Smith, zerkając ostentacyjnie na zegarek.

Nowo przybyły wymamrotał szybko jakieś przeprosiny i dołączył do reszty najemników.

– *The riders ride, into the night, into the west, to see who's gun's the best...* – zanucił Joe, wchodząc do wagonu. Widać było, że „skromny przedsiębiorca” się wykosztował. Joego w życiu nie byłoby stać na wejście do takiego wagonu. Całość utrzymana raczej w ciemnych kolorach, ale przy budowie nie oszczędzono złota i kości słoniowej. Pomiędzy obitymi czerwonym aksamitem^[1] przytwierdzone były małe, eleganckie stoliczki. Joe przysiadł na jednym z takich miejsc. Siedzenie naprzeciwko zajął Tesla.

– Wszyscy się rozsiedli? – zapytał Divitae. Było to pytanie retoryczne, tym bardziej, że doskonale wiedział, że wszyscy siedzieli.

– Pozwolę sobie zacząć od początku – powiedział, przyjmując w swoim mniemaniu zapewne dumny, lub inspirujący wyraz twarzy. – Tu chodzi o paliwo.

Jeśli spodziewał się zaskoczonych twarzy i pytań w stylu: „O mój boże! Paliwo?!”, to czekał go niemały zawód.

– Tak, paliwo – jak widać, Johna Divitae niełatwo było zniechęcić. – Wszyscy wiecie, że tu, w środku ładu paliwo jest olbrzymim problemem. Na wybrzeżu są w stanie pozyskiwać je ze specyficznych gatunków glonów, ale sprowadzanie go tutaj, na pustynię jest zbyt kosztowne. Dlatego korzystamy z lokomotyw – umilkł dla lepszego efektu. – Jednak to może się wkrótce zmienić. Te grzyby mogą okazać się naszą przyszłością.

Tesla dyskretnie uniósł jedną brew. Tego drobnego ruchu nie dostrzegł nikt, poza Joem.

Rewolwerowiec w gruncie rzeczy podzielał wątpliwości starca. Może nie należał do intelektualistów, ale był prawie pewien, że glony i grzyby znacząco się od siebie różnią. O ile pamiętał, grzyby nie były nawet roślinami.

– Wystąpiły jednak pewne komplikacje – ciągnął Divitae. – Grzyby powinny jak najszybciej znaleźć się w ośrodku badawczym w Greygrass. I tu pojawiają się problemy. Południowa linia kolejowa, okrążająca pustynny kocioł została poważnie uszkodzona. Jakiś debil wysadził nasyp. Naprawa trochę potrwa.

– A północny szlak? – zainteresował się Tesla.

– Zajął go wojsko.

– Czyje? – zapytał Joe.

Divitae wzruszył ramionami.

– Czy to ważne?

- A stan torów? – Tesla nie mógł odpuścić sobie szczegółów technicznych.
- Z tego, co mi wiadomo, niemal idealny. Większość leży na solidnych, betonowych palach, które jak do-
tąd powstrzymują nie tylko piach, ale też lokalną faunę i florę.
- I nikt tego nie zajebał? – Ernie uniósł brwi.
- Trasę wybudowano zanim spadły bombki.
- No dobrze, a zagrożenia? – zapytała Snajperka.
- Duże robale, pustynne plemiona, mutanci i ewentualna zorganizowana przestępczość – odpowiedział
Joe.
- Otóż to – potwierdził organizator wyprawy. – Aczkolwiek, wykluczyłbym zorganizowaną przestęp-
czość. Zadbalem o dyskrecję.

Wagonem targnął nagły wstrząs.

– Ach, to lokomotywa – odezwał się Smith. Kilka osób podskoczyło, najwyraźniej zapomniawszy o ist-
nieniu sztywniaka.

– Muszę niestety opuścić to zacne towarzystwo, obowiązki czekają – powiedział i skierował się ku drz-
wiom. Przed wyjściem zatrzymał się jeszcze i zapytał swojego szefa:

– Czy na pewno chce pan jechać?

Divitae tylko machnął ręką.

Wreszcie ruszyli. Joe przez okno obserwował oddalające się miasteczko. Nie tęsknił.

No... może trochę.

Przestań zachowywać się jak mięczak – zganił się w myślach.

– Idę na dach – oznajmił głośno. Nikt nie zaprotestował. Niektórzy wręcz odetchnęli z ulgą. Wiedzieli, że
ktoś musiał tam czuwać i liczyli, że wypadnie na kogoś innego.

Na górze słońce smażyło niemiłosiernie, ale pęd powietrza sprawiał, że było nawet znośnie. Joe wcisnął
kapelusz mocniej na głowę. Nie wybaczyłby sobie, gdyby go zgubił.

– Dobrze się bawisz? – dobiegł go głos Tesli.

– Co masz na myśli?

– Tą całą grę, którą prowadzisz. Tą gadkę profesjonalisty i groźne spojrzenie.

– To tak, bawię się dobrze – uśmiechnął się Joe.

– Cóż – westchnął starzec. – Przynajmniej twoich intencji mogę być pewnym.

– To znaczy? – zapytał grzecznie rewolwerowiec, ukrywając irytację. Nie znosił wzdychania i nie znosił na siłę tajemniczych tekstów.

– Nie widzisz tego? To jakaś grubsza afera. Założę się, że te grzyby wcale nie służą do wytwarzania paliwa – starzec ściszył głos do teatralnego szeptu.

Joe wzruszył ramionami. Wyciągnął oba rewolwery i zakręcił nimi, niczym Revolver Ocelot.

– Płacą mi za strzelanie, nie myślenie.

[1] Albo czymś innym. Nie można oczekiwać od rewolwerowca wiedzy krawca. Joe prędzej mógłby wymienić mniej niewygodne rodzaje kamieni. Wiele z nich w końcu wykorzystywał w charakterze poduszek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 09.06.2018 22:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.